Nr. 255. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 4 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową tusławą do domu dopłaca się 10 halerzy.
na prowincji
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 40 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

O własnych siłach.

(Odezwa).

Po dokonanych gwałtach nie ucichły jeszcze jęki boleści we Wześni, a hakata knuje nowe zamachy na naród polski. Do sejmu pruskiego wnosi rząd ustawę, powiększającą dotychczasowy, 200-miljonowy fundusz kolonizacyjny, do 450 miljonów marek. Fundusz ten, na urągowisko ludzkości, przeznaczony jest na wyzucie Polaków z ich prastarych siedzib i osiedlenie na ziemi piastowskiej przybyszów niemieckich.

Miara gwałtów i bezprawia wypełniła się po brzegi.

Akcja prowokacyjna hakatystów pruskich znajduje przeciwników nawet wśród nielicznych Niemców, którzy szanując poważną odporność w narodzie polskim, wątpią o powodzeniu zdrożnej akcji. Niegodna ta akcja wywołuje szlachetne oburzenie u wszystkich narodów, odczuwających krzywdy, wyrządzane Polakom.

My, Polacy, odczuwamy grozę położenia w stosunku do wiekowych wrogów narodu naszego. Czujemy, że tak jak jest, nadal pozostać nie może! Zahartowani w niedoli, rozumiemy dobrze, że potrzeba się nam zespolić ramię do ramienia, wzmocnić wszystkie zasoby życia narodowego, w obecnej dobie połączyć się przedewszystkiem w pracy ekonomicznej, w celu skutecznego odparcia wrogich, na nasz byt wymierzonych zamachów.

Apel do tej pierwszorzędnej pracy, wychodzący od poważnych sfer, znajduje także w Galicji wykonawców. Powszechnie odczuwanej potrzebie czynią zadość zespolone usiłowania jedną myślą wiedzionych komitetów założycieli we Lwowie i w Krakowie. Pod hasłem „O własnych siłach“ powstaje Towarzystwo „Obrony polskiego przemysłu i handlu“, na podstawie statutu przez namiestnictwo d. 7 marca 1902 zatwierdzone i w myśl tego statutu, dnia 20 zm. przyjęte. Regulamin organizacji na pierwszem zgromadzeniu złożono, na którem też dokonano wyboru tymczasowego naczelnego zarządu Towarzystwa.

Już sama nazwa Towarzystwa i wywieszone hasło, jasno wskazuje, czego pragniemy, co zamierzamy osiągnąć i na kogo możemy liczyć.

Statut Towarzystwa wysuwając na czoło zespoloną działalność całego kraju, w celu rozwoju swojskiego przemysłu i handlu i wyzwolenia go od obcej przewagi, wyraźnie podaje odpowiednie zadania i do ich spełnienia wiodące środki działania.

Aby jednak rzecz przeprowadzić, musi współdziałać całe społeczeństwo i mieć ufność we własne siły.

Organizację Towarzystwa w całym kraju przeprowadzają komitety oddziałowe, mianowicie komitet lwowski, w okręgu swej działalności, obejmuje powiaty polityczne kraju, położone w terytorjum urzędowania izb handlowych i przemysłowych we Lwowie i w Brodach, zaś komitet krakowski obejmuje powiaty polityczne, położone w terytorjum urzędowania izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Komitet oddziałowy we Lwowie rozpoczynając swoje czynności, wyraża głębokie przekonanie, że dozna należytego poparcia od interesowanych przemysłowców i kupców, tudzież od całego społeczeństwa, któremu dobro kraju leży na sercu.

Zwracamy się niniejszem do wszystkich towarzystw i instytucyj, w szczególności do spółek i stowarzyszeń przemysłowych i handlowych, a okazujących taką żywotność, jak Towarzystwo politechniczne, Krajowy związek przemysłowy, Towarzystwo oszczędności kobiet i t. p., jak również do poszczególnych kół społeczeństwa i wszystkich jednostek dobrej woli, aby połączyły się z nami w żmudnych usiłowaniach, wsparły nas swą radą i pomocą.

Nauczeni doświadczeniem innych narodów, zwłaszcza pobratymczych Czechów i sąsiednich Węgrów, którzy nieomal w gorszych od nas znajdując się stosunkach ekonomicznych, wyswobodzili się z pod jarzma zagranicznego przemysłu i handlu, wstępujemy w ich ślady i podejmujemy pracę wprawdzie trudną i mozolną, lecz bardzo wdzięczną, przy rozbudzonej energji i wytrwałości rokującą powodzenie. Praca ta wyłącznie ekonomiczna dla dobra kraju podjęta, winna nas znaleść połączonych pod hasłem „O własnych siłach“, bez względu na zapatrywania polityczne i społeczne.

Na tej podstawie Komitet oddziałowy we Lwowie (urządziwszy tymczasowo Biuro Towarzystwa przy ulicy Chorążczyzny 17—19 I piętro II schody), po raz pierwszy odzywa się z wezwaniem do zapisywania się na członków, do zakładania Kół Towarzystwa i tworzenia sekcyj członków.

We Lwowie dnia 28 maja 1902.

„O własnych siłach“

„Tow obrony polskiego przemysłu i handlu“.
Komitet oddziałowy we Lwowie.

Austrjacka hakata.

Lwów 3 czerwca.

Gdybyśmy nie znali dokładnie moralnej wartości austrjackich Wszechniemców, to doskonałą skalą jej ocenienia byłoby zachowanie się osławionego burmistrza cieszyńskiego Demla i tow. w sprawie polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie. Sama już pogłoska o mającem tam powstać seminarjum polskiem, zadrasnęła boleśnie uczucia niemieckie tych panów. W licznej deputacji udali się do ministrów pp. Hartla i Körbera, domagając się, ażeby powstać mającemu zakładowi odmówiono prawa publiczności i wszelkiej subwencji. Widocznie powodzenie rządu (!!) pruskiego, w sprawie nowych środków anti-polskich, podziałało zachęcająco na domorosłych naszych hakatystów, zawróciło im głowy i przypomniało te błogie czasy, w których Niemiałszki rządziły Austrją jak własną domeną. Wystąpienie p. Demla, choć tak głupie i niesmaczne — niespodzianką jednak dla nas nie jest, p. Demel nie jeden już bowiem raz zdradzał wobec nas swą teutońską zaciekłość. Nie wiele sobie z tego u nas robiono w myśl przysłowia „wolno psu szczekać na słońce“ — ale kiedy szczekanie to przechodzi w stadjum gorsze, kiedy p. Demel chce nas ukąsić, to obowiązkiem naszym jest dać mu uczuć, że takich psich figlów się nie toleruje! Wyrażamy też przekonanie, że Koło polskie nie puści p. Demlowi płazem jego ministerjalnych wycieczek i w sposób godny ale ostry i stanowczy, pouczy go, jakie są granice naszej cierpliwości. Prowokacyjne zachowanie się p. Demla wobec Polaków powinno skłonić Koło polskie, ażeby nawzajem zażądało natychmiastowego utworzenia seminarjum nauczycielskiego polskiego w Cieszynie, tem bardziej, że po naszej stronie zachodzą wszelkie warunki wymagane *ad hoc* przez ustawy.

Z sejmu pruskiego.

(*Telegr. „Dzien. Pol.“*)

Berlin 3 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, przed rozpoczęciem dyskusji nad wnioskiem konserwatystów i wolnokonserwatystów, w sprawie podwyższenia rolniczych ceł ochronnych, kanclerz hr. Bülow złożył oświadczenie, że rząd nie chce brać udziału w obradach nad tym wnioskiem, ponieważ sprawa ta należy wyłącznie do kompetencji parlamentu. Żądanie obrad nad tą sprawą w sejmie może wypływać jedynie z chęci wywarcia wpływu na parlament. Po tem oświadczeniu, które prawica przyjęła z widocznym niepokojem, lewica zaś oklaskami, kanclerz i inni ministrowie opuścili salę obrad.

P. Heydebrand (konserwatysta) wyraża ubolewanie z powodu oświadczenia Bülowa. Sądzi, że sejm ma prawo o tem decydować, co należy do jego kompetencji. Wywody Heydebranda, który mówił z wielkiem wzburzeniem, przerywano częstą wrzawą. Mówca zapowiada w końcu, że stronnictwo jego nie dopuści do lekceważenia żądań, jakie podnosi.

P. Herold zaprzecza, jakoby na parlament chciano wywrzeć nacisk. Chodzi tu o nacisk na rząd pruski, a tego zabronić nie można.

P. Richter zwraca się przeciw oświadczeniu Bülowa, stwierdza jednak z wielkiem zadowoleniem oziębienie stosunku agrarjuszy do kanclerza. Jeśli agrarjusze pójdą dalej tą drogą, to lewica chętnie razem z nimi przyczyni się do odrzucenia taryfy celnej. (Wesołość).

Br. Wangenheim (konserwatysta) oświadcza, że miłość kanclerza dla agrarjuszy, zmniejsza się z wzrostem temperatury. Agrarjusze wiedzą już teraz, jak właściwie rząd jest dla nich usposobiony i można tylko powiedzieć, że sytuacja jest bardzo poważna. Następnie izba odrzuciła pośredniczący wniosek wolnokonserwatystów i w imiennem głosowaniu 183 głosami przeciw 79 przyjęła wniosek konserwatystów, żądający podwyższenia ceł ochronnych po nad propozycję zawartą w taryfie celnej.

Jak „Proświta“ oświeca lud ruski.

I.

Odmówienie przez wydział krajowy subwencji dla „Proświty“ zwróciło uwagę ogółu na wydawnictwa tego towarzystwa. O broszurze „Ruś-Ukraina i Moskowczyna“ pisaliśmy już z okazji odmówienia subwencji, obecnie ks. dr. Jan Łabuda w *Echu Przem.* zwraca uwagę na inną książkę, którą „Proświta“ już na rok 1902 rozpowszechniła pomiędzy ludem ruskim.

Są to poezje Tarasa Szewczenki, wydane we Lwowie z datą r. 1902, nakładem towarzystwa „Proświty“, pod redakcją Juljana Romańczuka.

Wydanie ozdobne, staranne, wzorowane na popularnem i taniem wydawnictwie „Pana Tadeusza“ Mickiewicza, wydrukowano w 5000 egzemplarzy, tanie, bo kosztuje tylko 2 kor., przeznaczone widocznie na to, aby zabłąkało się pod strzechy wiejskie. I rzeczywiście tomik ten poezyj Szewczenki jest dzisiaj w każdej ruskiej „czytelni“, w rękach księży, urzędników, młodzieży gimnazjalnej, bogatych chłopów. Rozszerzali wydanie to nawet księża.

Wśród Rusinów rozszerzył się formalny kult Szewczenki. Ku czci Szewczenki urządzają wieczorki ludzie dojrzali, młodzież w gimnazjach, w seminarjach nauczycielskich męskich i żeńskich. Władze szkolne nietylko pozwalają, ale nawet popierają kult Szewczenki.

Atoli w obecnem wydaniu „Proświty“ można się doczytać wielu rzeczy, które w dawniejszych wydaniach opuszczono z szacunku dla samego autora, oraz by uchronić czytelników od jadu herezji, niedowiarstwa, jakie sączą się z utworów Szewczenki.

Że poezje Szewczenki tchną nienawiścią do katolicyzmu, było to powszechnie wiadomo. Wystarczyło przeczytać Hajdamaków, gdzie znajdują się takie budujące zdania:

„Ot se twoi dity!
...zariż i ich:
Wony (oni) katołyki!
Bud' praklata maty,
Ta proklata katołyczka,
Szczo was porodyła!
Czom ona was...
ne wtopyła?
Mensze b' hricha: wy b' wmerły
Ne katołykamy...
(Str. 370, 371).

Prawdą są te słowa Gonty, ale autor nie znajduje na nie ani jednego słowa potępienia. Skądżeby je zaczerpnął, skoro jest sam tych samych przekonań! Dał zaś dosadny wyraz swym przekonaniom w poemacie p. t. Iwan Hus, gdzie wielkiem uwielbieniem i czcią otacza „Czecha światoho, wełykoho muczenyka i sławnoho Husa, wełykoho eretyka“ (str. 469), a miota się w bezsilnej nienawiści na stolicę apostolską, dobierając swym zwyczajem wyrazów prostackich, gburowatych. Kilka próbek warto przytoczyć:

Na apostolskim prestoli.
Czernec (mnich) hodownyj sidyt.
Liudskoju krowiju torhuje,
Rozbijnyki, liudoidy
Prawdu poboryły
Ośmiały twojo sławu!
Czy rozłomym try korony,
Na hordij tiari... (str. 470).

Według przekonania Szewczenki, przyczyną wszystkich nieszczęść na świecie, krwi przelanej, wojen, pożarów, zarazy, nędzy... są papieże, dogmaty wiary.

„Rozbijnyki, katy w tiarach
Wse potopyły, wse wziały...
A nam ślipym peredały
Swoi dogmaty... Krow, pożary
Pekelnych muk bezkraij riad,
Wsi zła na świti, wojny, czwary,
Ot ich dogmaty i ich sława! (str. 472)

Te słowa wkłada Szewczenko w usta Husowi, ale skoro, zdaniem poety, Huss jest wielkim męczennikiem, świętym, więc solidaryzuje się z nim i dzieli całkowicie jego przekonania.

Mały fejleton.

Żebraczka z Saint-Pierre.

(Z notatek dziennikarza amerykańskiego).

St. Pierre 25 kwietnia.

..Dziś zwiedziliśmy wulkan Mont Peleé, którego zachowanie zaczyna budzić w mieszkańcach miasta i okolicy niepokój. Wulkan, który zdawał się od dawna wygasłym, którego krater tworzy obecnie jezioro, daje groźne oznaki życia. Od czasu do czasu jakiś dreszcz tajemniczy a potężny wstrząsa stokami góry... Przyłożywszy ucho do ziemi, słyszeliśmy wyraźnie w głębiach góry pomruk straszliwy.

Murzynka, która oprowadzała nas po okolicy, powtarzała krążące pomiędzy ludnością wieści, że miasto i okolicę czeka jakieś nieszczęście ze strony Mont Pelée. Przepowiednię tę potwierdza zachowanie się zwierząt. Z pól, leżących u stoków góry, woły uciekają, łamiąc jarzma; konie drżą i rżą niespokojnie. Psy w całej okolicy wyją dzień i noc. Węże, od których się roiły stoki góry, zsunęły się na równiny, nad brzegi morza; od tygodnia już nie widać w pobliżu góry żadnego ptaka.

Wracając z wycieczki, już u stóp góry usłyszeliśmy dziwny głos ludzki, brzmiący groźbą i gniewem. Murzynka nasza nastawiła uszu, lecz po chwili uspokoiła się i rzekła:

— Ach, to stara Mercedes, żebraczka z pod kościoła, warjatka...

Za zakrętem drogi ujrzeliśmy dziwną postać. Na szerokim głazie, wsparta na kiju, stała wysoka, zgarbiona kobieta. Wiatr rozwiewał jej długie, siwe włosy, odsłaniając bronzową, spaloną wichrem i słońcem, pomarszczoną twarz. Zapadłe, lecz pełne ognia oczy utkwiła w szczycie góry, głosem drżącym, lecz donośnym, mówiła coś, jakby do siebie.

Na odgłos kroków, wyciągnęła ku nam dłoń, wołając głośniej:

— Cudzoziemcy, dajcie donnie Mercedes jałmużnę, a Bóg was wynagrodzi i z niebezpieczeństwa wyrwie...

Sięgnęliśmy do kieszeni i złożyliśmy na wyciągniętej dłoni skromne datki. Murzynka, czując na sobie wzrok żebraczki, przeżegnała się trwożliwie, szepcząc słowa modlitwy.

Poszliśmy dalej, a za nami biegły słowa podziękowania i zarazem groźby.

Opuśćcie, obcy przybysze, miasto, skazane dotąd na zagładę! Zbliża się dzień, w którym ogień podziemny spali ludzi, swierzęta i rośliny, deszcz kamienny zburzy gniazdo nieprawości. Ręka Przedwiecznego zetrze z oblicza ziemi miasto ludzi chciwych, nielitościwych... Nadchodzi godzina sądu.

Gdy ucichły już w oddali groźby żebraczki, Murzynka poczęła nam opowiadać:

— Podobno Mercedes była kiedyś bardzo piękna, bogata i szczęśliwa. Było to bardzo dawno. Ostatni wybuch wulkanu, który zniszczył okolicę, pozbawił ją rodziny i mienia. Ona ocalała, ale straciła zmysły. Teraz przesiaduje pod kościołem i zwykle przeklina tych, co jej jałmużny nie dają. Ale co ją sprowadziło dzisiaj tu, do podnóża góry? Tak strasznie przeklinającej jeszcze nigdy jej nie słyszałam... Coś w tem jest!...

Murzynka znowu poczęła się żegnać i szeptać modlitwę. Po chwili odezwała się:

— A jednak was, panowie cudzoziemcy, nie przeklinała...

— Dlatego, że daliśmy jej jałmużnę, trzeba było dać także — odparłem żartobliwie.

Murzynka spojrzała na mnie nieufnie i machinalnie przycisnęła ręką kieszeń, w której brzęczały otrzymane od nas, jako zadatek wynagrodzenia, pieniądze.

* * *

3 maja.

Szkoda, że musimy już opuścić Martynikę. Tu rzeczywiście zanosi się na coś niezwykłego. Miasto ma wygląd ponury, posępny, ludność z niepokojem spogląda na szczyt Pelée. Dzisiejszej nocy duchowieństwo nakazało otworzyć wszystkie kościoły. Mieszkańcy modlą się, spowiadają, komunikują, słuchają kazań swych pasterzy, niespokojni, przerażeni, śród pomruków wulkanu. Ogólne przygnębienie i trwoga. Co czeka miasto nieszczęsne? Co przyniesie jutro? Potoki lawy, deszcz ognisty, wyiew morza? Nikt nie wie... Odjeżdżamy z sercem ściśniętem.

* * *

Nowy Jork 8 maja.

...Nadeszły wieści hjobowe. Miasto St. Pierre nie istnieje, większa część wyspy zniszczona i zrujnowana, dziesiątki tysięcy ludzi zginęło śmiercią straszną. Mimowoli stanęła mi przed oczyma postać żebraczki Mercedes... Sprawdziły się jej przepowiednie... Gdybyśmy byli zabawili na Martynice kilka dni dłużej, coby się z nami stało?

Organizuje się wyprawa w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym mieszkańcom. Zbierają pilnie żywność i pieniądze. Wybiera się także kilku dziennikarzy tutejszych. Pojadę i ja... Czuję nieprzepartą chęć zobaczenia tego, przed paru dniami pięknego, bogatego kraju, dziś zasypanego popiołem, zalanego lawą i błotem...

* * *

Forte de France 15-go maja.

Przed chwilą powróciliśmy z St. Pierre, a właściwie z miejsca, na którem istniało St. Pierre.

Pierwszy i, daj boże, ostatni raz w życiu widziałem tak straszny, tak groźny i przerażający obraz zniszczenia...

Nie silę się nawet na jego opisanie, zresztą szpalty wszystkich dzienników świata są

---

(18) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży
małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Niech że pan przynajmniej obejrzy, jakiego ja mam pierścienia z wielkim ametystem, od cara Paleolog.. — dogadywał jeszcze żydek, zagradzając drogę.

— Ależ dziękuję, dziękuję. Jesteśmy sobie turystami, a nie zbieraczami rzadkości.

— No, to może potrzeba coś uszyć dla *madame?* Mojego żona jest krawcowa i robi na ostatniego, paryskiego moda. Ryfke! Czego stoisz? Pokaż-no wielmożnej pani, jak ty robisz! — krzyknął żyd do żony.

Ta rzuciła się ku izbie za sklepem, ale Głafira Semenówna zawołała wślad za nią:

— Nie trudź się, pani, pokazywaniem! Całą toaletę kupiłam już we Wiedniu

Małżonkowie wyszli na ulicę do powozu. Żyd wekslarz wybiegł za nimi, dopomógł wsiąść w pojazd i począł o coś rozpytywać dorożkarza po serbsku.

— Ruszaj! — krzyknął na woźnicę Mikołaj Iwanowicz. — *Ajda!*

Konie pomknęły. Żyd pokiwał brodą i zawołał w ślad za odjeżdżającymi:

— Aj, jaki ekonomny pan generał!

Usłyszawszy wyraz „generał“, Mikołaj Iwanowicz uśmiechnął się.

— A to natarczywe żydzisko! — rzekł do żony. — Wiesz jednak, Głasza, co? Dziwna rzecz, że mnie wszędzie za granicą uważa wielu za generała. Widocznie moja fizjognomja...

— Daj sobie spokój... — odrzekła niedbale Głafira Semenówna. — Żyd schlebia ci, chce się przypodobać, a ty przyjmujesz wszystko za dobrą monetę... No, ale teraz chcę już jeść. Trzeba wyszukać jaką restaurację, — rzekła zmieniając temat rozmowy.

— Oj, prawda, bo i po moim żołądku chodzą jakieś kontrabasy, — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz i zwrócił się do dorożkarza: — Słuchaj, bratku! Teraz powieziesz nas do restauracji. Ale restauracja ma być *dobre, najdobre*... Rozumiesz?

Jeste, jeste, gospodine. Dobre gostjonica treba, — odpowiedział woźnica, podpędzając konie.

Przejechał parę ulic. Głafira Semenówna zobaczyła jeszcze dwie, porządniej ubrane damy, oraz małą dziewczynkę i odrazu orzekła, że ubrane według starej mody. Wreszcie dorożka skręciła poza węgiel i zatrzymała się przed wybieloną kamienicą.

— *Ewo gostjonica*, — odezwał się dorożkarz.

Przez szyby parteru widać było siedzących u stołów mężczyzn, wąsatych i brodatych.

— Uważaj-no, bratku, czy ta restauracja naprawdę *dobre*, — zapytał jeszcze Mikołaj Iwanowicz.

— *Najbolij* (najlepszy) *restoran, gospodine Isłasti* (wysiadajcie).

Małżonkowie wysiedli z ekwipaża i weszli do restauracji.

Lokal restauracyjny składał się z wielkiej sali z bufetem, za którym stał jasny blondyn z rzadkim zarostem na brodzie. Stanowił on ogromny kontrast z siedzącymi dokoła stołów mężczyznami, o śniadych twarzach i czarnych, jak krucze pióra, włosach. Na bufecie stały dwie sztuczne, mocno zakurzone palmy w wazonach, a pomiędzy niemi grupa butelek. Na talerzach widać było oliwki i wędzone ryby. Obok, na podstawie, beczka z piwem, otoczona szeregiem szklanek. Po sali unosiły się chmury gryzącego dymu tytoniowego — nie do wytrzymania. Na uboczu stał bilard francuski, a przy nim dwóch mężczyzn — jeden w krótkiej grochowej kurtce, drugi w długim, szarym anglezie, — grało karambola. Mężczyźni za stołami więcej pili piwo, lub gawędzili przy filiżankach kawy, aniżeli jedli. Przy dwóch dalszych stolikach grano w karty.

— Ależ to chyba piwiarnia, — rzekła Głafira Semenówna i zatrzymała się u progu, niepewna, czy ma wejść. W tej chwili podbiegł ku małżonkom jasny blondyn, który wyskoczył zza bufetu, i przemówił po niemiecku:

— *Bitte, madame, bitte mein Herr...*

— *Das ist Restaurant?* — pytała zażenowana Głafira Semenówna.

— *O, ja, madame, o, ja... Bitte...*

— *Essen* można tutaj? — zapytał z kolei Mikołaj Iwanowicz, mięszając wyrazy rosyjskie i niemieckie.

— *Alles, was nur Ihnen gefällig...* — i jasny blondyn począł sadowić małżonków za stołem.

— *Mittag* — macie? *Haben Sie?* — pytał znowu Mikołaj Iwanowicz.

— Nie, nie, nie! Nie będę jadła *Mittag*, — przerwała Głafira Semenówna i zadysponowała: — Buljon, bifsztyk...

— *O, ja, madame*, — rzekł z ukłonem blondyn.

— A ja jednak zjem sobie coś serb... coś takiego — serbowatego, — odez... łaj Iwanowicz. — Należy się p... serbskiej kuchni. *Geben Sie*...

Blondyn podsunął ... wrócił za bufet. Prz... służącego, w jasn... kalowym, zielo...

Mikołaj Iw... nia spisu potr... się głos:

Stretja... *ima*, że w...

Przed ... sąsiad ich... się, poka...

Ma... net prz... czy ... g... J...

nówna. — Mówiłeś pan, że Belgrad, to mały Wiedeń. Ale, co, jak co, lecz do Wie... niepodobny. Powiedz mi pan ... ulicach tak mało public... blic...

684

przepełnione szczegółami katastrofy i obecnego stanu nieszczęsnego miasta.

Błądząc po zwaliskach, usłyszeliśmy nawoływania żołnierzy i Murzynów, przeszukujących domy, że znaleziono żywego człowieka. Z piwnicy nawpół rozwalonego domu, w pobliżu kościoła, wyniesiono bezprzytomną Murzynkę. Poznałem ją zaraz, była to nasza przewodniczka na szczyt Mont Pelée.

Po długich staraniach przyprowadzono ją do przytomności, nakarmiono i poczęto wypytywać o szczegóły katastrofy. Murzynka poznała mnie także i zawołała:

— Więc Mercedes dobrze mówiła! Pan jesteś ocalony, miasta już nie ma... I ja omało nie zginęłam.

Zapytałem ją, w jaki sposób zdołała znaleźć schronienie, które ochroniło ją od podzielenia losu współmieszkańców. Jęcząc i wzdychając rozpoczęła opowiadanie.

— Nad ranem już zbudził mnie straszny hałas i krzyki rozpaczliwe. Na dach domu spadały z łoskotem kamienie i chmury popiołu. Gorąco i niezwykły odór tamowały oddech. Dokoła ludzie padali, jak muchy. Przypomniałam sobie Mercedes i jej przepowiednie. To ona sprowadziła na miasto zagubę... Nagle błysnęła mi myśl w głowie: przebłagać Mercedes może mnie ocali...

Wpadłam z powrotem do domu, porwałam wszystkie pieniądze, wszystkie cenniejsze rzeczy i popędziłam pod kościół, gdzie zwykle siadała Marcedes... Tylko trupy, trupy dokoła... Wtem jakieś ognie, jakieś błyski przeleciały powietrzem i znów na plac sypać się począł deszcz popiołu. Przerażona, nie wiedząc sama co robię, wskoczyłam do najbliższego, pustego już domu i stoczyłam się po schodach na dół. Jak długo leżałam, nie wiem. Z odrętwienia zbudziły mnie głosy ludzkie obok domu. Chciałam krzyczeć, — nie mogłam, lecz na szczęście żołnierze usłyszeli moje jęki... Tym sposobem ocalałam, chociaż straciłam pieniądze i kosztowności. Zapewne zgubiłam je w przerażeniu. Bogu niech będą dzięki za to, że mnie uchronił od zagłady... Może przyczyniło się do mego ocalenia to, że chciałam oddać całe mienie nieszczęśliwej żebraczce...

KRONIKA.

Lwów 3 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 20° R. Pogoda.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Jakóba Chrząszcza, Tadeusza Dziamę i Jana Szurka.

Z uniwersytetu. P. Alfred Roth, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Stypendja. Dziesięć stypendjów z fundacji im. A Mickiewicza dla wdów i sierot po nauczycielach szkół średnich, rozda dnia 4 lipca br. wydział Tow. nauczycieli szkół wyższych. Podania należy wnosić przez wydziały Kół Towarzystwa.

Z komisji przemysłowej. Krajowa komisja dla spraw przemysłowych odbędzie posiedzenie we środę, dnia 4 bm. o godzinie 10 rano w sali radnej wydziału krajowego. Na porządku dziennym posiedzenia, są wnioski o udzielenie szeregu pożyczek z funduszu przemysłowego, zmiana statutu i regulaminu komisji, sprawa przedłużenia ustawy o uwolnieniu nowych przedsiębiorstw przemysłowych, od autonomicznych dodatków do podatków — i wnioski członków. Na posiedzeniu tem, ma być uczyniony przez kilku członków wniosek, o wyjednanie w sejmie założenia banku przemysłowego, albo utworzenia w Banku krajowym osobnego oddziału przemysłowego z kilkumiljonową dotacją.

Strejk na politechnice. Na politechnice sytuacja niezmieniona. Wniesiono przeszło 200 podań o świadectwo odejścia, aby nie stracić półrocza i przenieść się do Pragi lub Wiednia. Pogłoski o zamknięciu politechniki, nabierają cechy prawdopodobieństwa. Dziś po południu odjeżdża do Wiednia relegowany słuchacz, Edward Kostecki. Odjeżdżającego kolegę, słuchacze postanowili gremjalnie odprowadzić na dworzec.

Strejk krawców w perspektywie. W sali wykładowej uniwersytetu ludowego zgromadzili się wczoraj czeladnicy krawieccy, celem narady nad systematyczną obniżką cen przez majstrów. Po długiej debacie i wielu mowach, postanowiono, jak najściślej zorganizować się, ewentualnie zagrozić strejkiem, jeżeli majstrowie nie zgodzą się na cennik.

Brat na brata. Michał Zajączkowski, strejkujący robotnik murarski, napadł wczoraj, późnym wieczorem, na mieszkanie brata Józefa, wraz z kilku towarzyszami, przy ulicy Gipsowej l. 11 i z zemsty, że nie dostał od brata pieniędzy, powybijał mu szy- [illegible] oknach, porąbał drzwi, okna i pobił jego [illegible]

[illegible] w **Krakowie**. Prezes To- [illegible]ki, wr[illegible]kami [illegible]

Stanisława Znaczkiewicza, który, przed zawieszeniem go w urzędowaniu, stacjonowany był w sekcji Olszańskiego, w Borkach wielkich.

Znowu defraudacja. Naczelnika gminy Ulanów złożono, na wniosek starostwa i cieszanowskiego wydziału powiatowego z urzędu, za sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych i inne nadużycia.

Aresztowanie wyzyskiwacza. Policja krakowska aresztowała Tadeusza Ostrowskiego, kierownika biura stręczeń Marji Ostrowskiej. Ogłaszał on od kilku miesięcy, że wyrabia posady maszynistom, magazynierom, rządcom dóbr i t. d. Gdy kandydat zgłaszał się o posadę, Ostrowski zastrzegał sobie 4 kor., tytułem wpisowego i 5% od rocznej płacy. Po przyjęciu warunków, kandydat otrzymywał list sfałszowany, z nagłówkiem fabryki, tartaku, lub zarządu dóbr, oświadczający gotowość przyjęcia do służby i ofiarujący wysoką płacę i bardzo korzystne warunki. Naturalnie, uszczęśliwiony kandydat, posyłał natychmiast Ostrowskiemu wpisowe i 5% należytości od pięknej, rocznej pensji. Po otrzymaniu pieniędzy, Ostrowski urywał korespondencję, a gdy kandydat do posady, przysłał kilka urgensów, zawiadamiał go znowu sfałszowanym listem danej fabryki, lub zarządu dóbr, że może objąć wiadomą posadę, ale termin objęcia był podany co najmniej za pół roku, od daty listu. Ofiarą wyzysku Ostrowskiego padło bardzo wielu ludzi. Jeden z kandydatów, stracił w ten sposób bardzo piękną posadę, licząc na przyrzeczoną. Wyzysk wykryła policja przypadkiem, gdy zeszło się w Krakowie trzech „naciągniętych" przez Ostrowskiego kandydatów do posad, którzy w rozmowie przekonali się, że padli ofiarą sprytnego wyzyskiwacza i wszyscy trzej mają przyrzeczoną jedną i tę samą posadę, na blankietach sfałszowanych. Ostrowski miał także dwie manipulantki, od których wyłudził po 200 koron, tytułem kaucji i nie zapłacił im pensji po 40 koron za miesiąc maj. Ofiary wyzysku Ostrowskiego, powinny się zgłaszać do prowadzącego śledztwo, oficjała Horaka, w dyrekcji policji.

Handlarz żywym towarem. W Tarnopolu uwięziła policja łotrzyka Elego Goldberga ze Skalatu, który wróciwszy niedawno z Ameryki, próbował uprowadzić i sprzedać, 16 letnią córkę handlarza waty. Zaangażował ją rzekomo za guwernatkę do dzieci. Tymczasem przypadek zrządził, że na dworcu, gdy panna K. miała odjeżdżać, zdybał ją pewien znajomy i objaśnił, kto jest ów żydek.

Barbarzyństwo. Z Przemyśla donosi tamtejsze *Echo*: W zeszłą niedzielę był pogrzeb. Gdy kondukt pogrzebowy szedł ulicą Dobromilską, jechało naprzeciw na kołach dwóch panów, jeden w mundurze oficera od artylerji, drugi po cywilnemu, ale także wojskowy. Mimo majestatu śmierci, którą każdy uszanuje i żałoby bliskich i krewnych zmarłej, panowie ci nie stanęli, ale wjechali całym pędem w sam środek orszaku pogrzebowego. Są świadkowie, którzy słyszeli wołania onych panów „Weg!..." inni znowu wyrazy: „Bstien!" Sam fakt nie potrzebuje już komentarzy. Ludzki ból, śmierć człowieka, powinien każdy uszanować.

Na dzieci wrześnieńskie nadesłała do krakowskiego magistratu, administracja *Narodních Listów* w Pradze, zebraną przez siebie kwotę 600 koron.

Zamach na nauczycielkę. Ros. agencja tel. donosi, że uczeń 3 klasy gimn. w Batum, Dementij Kwachadze, zadał nauczycielce francuskiego, Arnoldi, dwie rany nożem w piersi. Arnoldi w kilka godzin skonała.

Odnaleziona po śmierci. Z Ostrowia (gub. łomżyńskiej) piszą: „W tych dniach prosty przypadek był powodem wykrycia smutnej historji. W grudniu 1899 roku, we wsi Wiśniewo, gminy Poremby, zginęła młoda dziewczyna, M. S, lat 23. Przed dwoma laty karana była więzieniem miesięcznem za ukrycie i niezameldowanie urodzonego dziecka nieżywego. Po wyjściu z więzienia, służyła u starszego strażnika w Ostrowie, następnie w Komorowie. Na kilka miesięcy przed zniknięciem, powróciła do wioski rodzinnej i jako najemnica, weszła do pewnej rodziny włościańskiej W połowie grudnia 1899 r., około godziny 5 popołudniu, wyszła z mieszkania swoich gospodarzy i nie wróciła więcej. Rodzina jej, po bezowocnych poszukiwaniach, przyszła do przekonania, że M. wyjechała do Ameryki i tak półtrzecia roku minęło o niej bez wieści. Tej wiosny, w kwietniu, ojciec zaginionej, 80 letni starzec, postanowił rozdzielić pomiędzy dzieci majątek swój ruchomy i nieruchomy. Na górze nad chlewami znjdował się dnży zapas słomy, zdatnej na poszycie dachu, od lat 4 nieruszanej. Ponieważ jeden z członków rodziny potrzebował budować, więc zaczęto słomę zrzucać z góry i natrafiono z przerażeniem na trupa, leżącego na słomie, w pozycji skulonej, a obok leżał trup dziecka owinięty w fartuch. Ciało doskonale wysuszone, przypominało mumję, rysów twarzy niepodobna było rozpoznać, ale ze strzępków odzieży i długich czarnych włosów, rodzina i znajomi poznali zaginioną. Sekcja dowiodła, że nastąpił poród niedługo przed śmiercią, z czego wnosić można, że M. szukała tajemniczego schronienia na górze, w słomie, w rodzinnej swojej zagrodzie i tam bez pomocy, wskutek krwotoku i silnego mrozu, zginęła".

Dzieciobójstwo. Wczoraj zaszedł w Tarnopolu straszny wypadek. Mamka u fabrykanta ram, Sommersteina, znikła wraz z dzieckiem. Zawiadomiona o tem żandarmerja, wyśledziła dziewczynę, [illegible] przy niej nie było. Po długiem badaniu, [illegible] mamka, że dziecię zamordowała i na [illegible] zakopała Zwłoki odnaleziono, [illegible]

[illegible] Kartel fabrykantów austro [illegible] świec stearynowych [illegible]

[illegible] Albert, ks Monaco, [illegible] Alicją. z domu [illegible]

[illegible] z Paryża do- [illegible] bert, wyszedł [illegible] urtot, od lat [illegible] notarju- [illegible] m, że mi- [illegible] podyktował [illegible] umowę, [illegible] Humber- [illegible] sób no- [illegible] oszu- [illegible] iwości, [illegible] cen, [illegible]

Jeden z parów szkockich, obliczył, co go kosztować będzie koronacja monarchy, a rachunek wypadł, jak następuje: Stroje dla niego, żony i dwóch córek — 18.750 fr., hotel przez tydzień — 7500 fr., powozy — 8125 fr., karety galowe — 30 000 fr, wydatki różne — 4000 fr., jedno duże przyjęcie — 3750 fr., koszta podróży — 1250 fr., miejsce dla zobaczenia procesji — 375 fr., czyli ogółem 77.750 fr. Co prawda, suma pokaźna.

Ceremonje koronacyjne. Król Edward VII otrzymał od dwóch prymasów Anglji, arcybiskupów Canterbury i Jorku zapewnienie, że koronacyjny obrzęd religijny tym razem będzie skrócony. Pomimo jednakże zredukowania go do rytualistycznie niezbędnych rozmiarów i form, potrwa jeszcze prawdopodobnie 4 godziny. Ponieważ lordowie i ich żony, dygnitarze państwowi i dyplomaci zagraniczni, muszą zająć w katedrze wyznaczone im miejsca, na półtorej godziny przed przybyciem królewskiego orszaku, zatem około południa ceremonje będą przerwane w celu podania zebranym przekąsek. Szczegół fizycznego pokrzepiania się w świątyni wyda się niezawodnie rażącym, nie można jednak podobno odbyć się bez niego. Skrócenie ceremonji, polega również na tem, że król zwolnił lordów, duchownych i świeckich od osobistego składania mu hołdu. Dawniej, po przywdzianiu przez króla korony, wszyscy lordowie i ich żony przywdziewały swoje. Będzie to miało miejsce i obecnie, usunięty jednak zostanie pochód, który niegdyś odbywał się u stóp tronu. Każdy książę, margrabia, hrabia i baron klękał dawniej przed królem, składał przysięgę na wierność, a dotknąwszy się monarszej korony, całował go w twarz. Już i dawniejsi królowie protestowali przeciw temu zwyczajowi. Królowę Wiktorję zgodzono się całować w rękę. Obecnie, jako reprezentant wszystkich, złoży tylko jeden lord pocałunek na obliczu Edwarda VII, ku wielkiemu — jak się łatwo domyśleć jego zadowoleniu.

Modrzejewska zaprzeczyła w pismach amerykańskich pogłosce, jakoby miała zamiar usunąć się ze sceny. Po pobycie w swoim majątku w Kalifornji, uda się p. Modrzejewska na odpoczynek do Krakowa i Pragi czeskiej, poczem rozpocznie dalsze występy.

Uwolnieni w procesie o zamordowanie rotmistrza Krosigka, podoficerowie dragonów, Mazten i Hickel, zamierzają w Berlinie otworzyć do spółki restaurację. Środków dostarczyła im składka, zarządzona dla nich, która przyniosła kilka tysięcy marek.

Jeszcze Jan Orth. Tajemnicze zniknięcie w roku 1890 arcyksięcia austrjackiego Jana, który, zrzekłszy się wszelkich tytułów i praw, służących członkom rodziny cesarskiej, przybrał nazwisko Ortha i puścił się na wędrówkę po świecie, na okręcie żaglowym „Santa Margarita", znów przypomina światu dziennik wiedeński *Neues Wiener Tagblatt.* Korespondent tego dziennika rozmawiał z kapitanem Wychgelem, inżynierem holenderskim, który dostarczył Orthowi balastu do okrętu „Santa Margarita", w porcie argentyńskim Ensaniada. „Jan Orth — opowiada kapitan Wychgel — pozostawił mi, oprócz karty wizytowej, także list, wyrażający zadowolenie z ładunku balastu. Świadectwo to, jest bez wątpienia ostatnim rękopisem jego. Nie wątpię również, że, oprócz załogi „Santa Margarity", ja byłem ostatnim człowiekiem, który rozmawiał z nieszczęśliwym żeglarzem. Gdy okręt jego opuszczał port Ensaniada i przepływał niedaleko mego domu, ja i moja rodzina pożegnaliśmy go, salutując trzy razy flagami: argentyńską i duńską. W odpowiedzi Jan Orth wywiesił trzykrotnie flagę austrjacką. Przekonany jestem zupełnie, że „Santa Margarita" zatonęła z całą załogą, w czasie bowiem, gdy musiała znajdować się w cieśninie Maggielańskiej, panowała tam, jakem się później dowiedział, straszna burza i w razie rozbicia się okrętu, żywa dusza nie mogłaby być uratowana. Mam jednak inny jeszcze powód do twierdzenia, że Jan Orth zginął istotnie. Oto, gdy przyszło do płacenia rachunku za balast, to obliczenia moje wskazały, że należy mi się o 100 dolarów więcej, niż według obliczeń załogi. Jan Orth obiecał przysłać mi tę drobną sumę, natychmiast po przybyciu do Valparaiso, gdyby obliczenia moje okazały się ściśle przy wyładowywaniu okrętu. A ponieważ pewny jestem, że rachunek mój był dokładny i że Jan Orth, jako człowiek honorowy, przysłałby mi, jeżeli nie pieniądze, to przynajmniej wyjaśnienie, przeto nie wątpię, iż zginął przed przybyciem do Valparaiso.

Kiedy należy nosić prawdziwe koronki? Jakkolwiek prawdziwe koronki bywają niekiedy droższe od klejnotów, to jednak noszenie ich dozwolone jest przepisami mody częściej, niż drogich kamieni. Należy jednak odróżniać ich rodzaj, gdyż są koronki, specjalnie do noszenia na ulicy przeznaczone, inne znów mogą być tylko używane przy toaletach strojnych. Do pierwszych należą: gipjury irlandzkie, gruba koronka wenecka i wszystkie koronki czeskie, a także *valenciennes*, jako przybranie sukni letnich. Z koronek kosztownych, właściwie noszone być mogą we dnie, jedynie *duchesses*, do bardzo eleganckich, jasnych sukni, a nadto czarne *chantilly* i w ogóle wszystkie rodzaje czarnych koronek. Natomiast koronki *points daiguille, points de rose, aleçon* i niektóre rodzaje aplikacji, winne być używane wyłącznie do sukni wieczorowych. Wyjątek stanowią parasolki, — te mogą być pokryte wszelakiemi cennemi koronkami, byle tylko wówczas i rączka była odpowiednio kosztowną.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 1 czerwca 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda + 7·0, Uleaborg + 6·1, Petersburg + 13·0, Stockholm + 12·, Wilno + 10·, Moskwa + 18·2, Kijów + 13·, Stornoway + 7·2, Scilly + 12·, Borkum + 20·, Keitum + 17·9, Hamburg + 19·5, Memel + 22·7, Berlin + 22·0, Isle de Aix + 13·0, Paryż + 16·0, Monachium + 17·2, Bregencja + 20·0, Praga + 19·, Wiedeń + 17·2, Budapeszt + 17·, Hermanstadt + 14·, Lesina + 19·8, Tryjest + 18·1, Florencja + 19·4, Rzym + 17·7, Neapol + 20·3, Palermo + 23·0. Ciśnienie powietrza opadło w ciągu dnia onegdajszego, od wieczora jednak podniosło się znowu i sytuacja pozostaje niezmienioną. Przy dość ożywionych wiatrach południowo wschodnich panuje stała i absolutna sucha, ciepła pogoda. Koło Lesiny wieje Sirocco. Prognoza zapowiada trwałą pogodę i ciepło.

Z kraju.

Piwniczna. (*Sensacyjne morderstwo*) W sprawie sensacyjnego morderstwa 8 letniej wnuczki burmistrza Widomskiego w Piwnicznej, wznowiono śledztwo, zaniechane przez nowosądecką prokuratorję. Zanim sprawa ta weszła w nową fazę, zaszedł nagle zwrot niespodziewany, który komplikuje sprawę i bodaj czy pozwoli na wyświetlenie, tajemniczego morderstwa. Oto podejrzewany o spełnienie tego morderstwa, Konstanty Stypuła, dowiedziawszy się o nowem śledztwie i wezwaniu kilkunastu świadków do przesłuchania i to tych, przed którymi miał się przyznać kiedyś do spełnienia czynu, zmarł onegdaj nagle. Wobec tego, że i drugi domniemany morderca, Błażej Jabrocki, zmarł w międzyczasie, zaciekawia wszystkich, co się stanie ze śledztwem. Tak zwierzchność gminna w Piwnicznej, jak i żandarmerja, doniósłszy o tym nagłym wypadku sądowi w Starym Sączu i prokuratorji państwa w Nowym Sączu, zwróciły uwagę tych władz, o potrzebie przeprowadzenia sekcji zwłok Stypuły, czy nie zaszedł tu wypadek otrucia.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Towarzystwo literackie** im. Mickiewicza we Lwowie przypomina swym zamiejscowym członkom, że wraz z II. zeszytem „Pamiętnika literackiego" rozesłano im czeki w celu złożenia wkładek zaległych i bieżących.

* **Z „Sokoła".** Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie urządza w niedzielę dnia 8 czerwca b. r. „Wielką zabawę sokolą" na Górze zamkowej.

Komitet postarał się o urozmaicenie zabawy programem złożonym z następujących punktów, a w szczególności: rej kolarzy z lampionami, ćwiczenia świetlanemi maczugami, wyścigi dziatwy z obręczami o nagrodę, a nadto postarał się o uposażenie loterji w fanty doborowe.

Bliższe szczegóły podadzą afisze.

* **Z Kasyna miejskiego.** Zapowiedziane na środę dnia 4 i na czwartek 5 czerwca b. r. przedstawienia amatorskie nie odbędą się.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira.

Jutro w środę „Wazon japoński", komedja w 3 aktach P. Bilhaud'a i M. Hennequin'a.

„Głosu rolniczego", nr. 10, pisma ilustrowanego, poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 31 maja rb.

Potęga polskiej książki. Podajemy za *Kurjerem codziennym* list, przesłany Henrykowi Sienkiewiczowi, za pośrednictwem redakcji tego pisma od Polaka z Gwatemali. Świadczy on wymownie nietylko o nadzwyczajnej popularności naszego autora, lecz i o znaczeniu społecznem jego dzieł.

„Łaskawy Panie Rodaku! W załączeniu pozwalam sobie przesłać Panu klika gazet miejscowych, piszących o przesławnem dziele Jego „Quo vadis". Niewypowiedzianą radością mnie, jedynego tutaj mieszkającego Polaka, każdy artykuł, tyczący się sławy mego wielkiego rodaka, napełnia i mając serce, przepełnione radością, nie mogę inaczej, ani żeli zwrócić się do Niego z prośbą, o łaskawe wzięcie udziału w tem mojem weselu, dla tryumfu wszechświetnego bogatej literatury naszej! Już mnie Niemcy więcej nie pytają, czy język polski ma gramatykę, nie drwią ze mnie, bo mam broń skuteczniejszą, pytając ich, czy czytali dzieła wielkiego naszego Goethego.

W Gwatemali nie ma prawie człowieka, umiejącego czytać, któryby nie znał w jakiemkolwiek tłumaczeniu dzieł Jego i tylko w hiszpańskiem importowano przeszło 10 000 książek. Pociecha i zaszczyt to dla mnie i nie mając tutaj serca polskiego, któremu mógłbym wynurzyć radosne uczucia moje, proszę łaskawego Pana o udział w tem mojem weselu narodowem, prosząc zarazem śmiałość moją wybaczyć. Z wyrazem najwyższego szacunku i dzięków, zasyłam preświetnemu Rodakowi serdeczne pozdrowienie wraz z prośbą do Boga, aby nam Go jeszcze wiele lat raczył zachować w zdrowiu i powodzeniu najlepszem. Uniżony sługa *Antoni Wiatrak*, Wielkopolanin

Nowe książki.

Pan Wincenty Kosiakiewicz znany jest zaszczytnie w literaturze naszej oddawna, jako jeden z najbardziej utalentowanych powieściopisarzy. Po wielu latach przemawiania prozą, niespodzianie wydał tomik „Poezji". Skąd mu się to wzięło?

Na pytanie to, które wielu ludziom przyjść musiało na myśl, autor odpowiada wierszykiem wstępnym:

Rozpacz dni długie krwawą żarła mi paszczęką,
Ciskała mnie po świecie, jak wiatr liściem ciska,
Czyniła bezlitosne w mej dumy igrzyska,
Nękała duszę męską bezlitości męką,

Łamała wyciągnięte do obrony ręce,
Szalała w buncie, który świętość gwiazd znieważa,
Kładła się w cichem łkaniu u stopni ołtarza,
Aż wylała się w prostej, kojącej piosence.

W tomiku piosenek jest dużo, bo wszystkie krótkie. Ale nie są one — jak to powiedział autor — ani „proste", ani „kojące". Nie są proste, bo są wykwintne, kunsztowne, słowa w nich lśnią i migają, myśl biegnie niespodziewanymi zwrotami. Nie są kojące, bo w nich albo brzmi cierpienie i udziela się czytelnikowi, albo tkwi szyderstwo palące.

Oto przykłady:

Lilji weselny strój rozświetlił toń błękitną,
Opadła wiśni biel, fiolety bzów już kwitną,
Jabłoń jak harfa gra strunami z pszczelnych roi,
Nad białym sznurem chat na straży bocian stoi,
Rozkosznie świeży wiatr pachnące głaska trawy,
Radośnie gwiżdże kos, miłośnie krzyczą stawy
Wesoło w cieniu wierzb fujarkę pastuch wierci —
— Panie!... śmierci...

A teraz zobaczmy, jak brzmi szyderstwo:

Być człowiekiem — to straszne — to nie do zniesienia —
Grzebać wszystkie nadzieje, pić wszystkie gorycze,
Patrzeć jak własne serce w popiół się zamienia,
I żyć — choć już pogasły święte życia znicze...

Bóle własne — to jeszcze zmieścisz w własnej piersi
Lecz prócz własnych niedoli — są cudze niedole —
A gdzie są serca głębsze, gdzie są ludzie szczersi,
Tam po nad własne mocniej bolą cudze bole

Ach! chyląc cicho głowę do poduszki białej
Myśleć — że tam, gdzieś, — serce pęka na kawały,
Że życie ludzkie rwie się jako przęd pajęczy,
Że tam, ktoś — jak ty, człowiek nieludzko się męczy!

I nie módz myśli swojej zmusić do milczenia,
Że tam — burza szaleje, kiedyś ty w przystani —

. . . .

Być człowiekiem to straszne to nie do zniesienia —
— Lepiej nie probuj tego nigdy, droga pani. —

Gdy się czyta poezje Kosiakiewicza, przychodzi na myśl: jak jednak język nasz posunął się w ciągu wieku XIX; jaka to różnica od czasów Brodzińskiego, lub nawet Zaleskiego. Jak się zrobił giętki, a ostry, zwrotny, ile nabrał i wdzięku i mocy. W przeważnej większości utworów, opiewane są uczucia stare, powszednie, znane sercu każdemu a jednak czyta się to z wielką przyjemnoscią i do przeczytanego wraca się raz i drugi, zawsze z ochotą — dlatego, że forma ponętna, że nie ma w niej ani śladu dziwactw językowych i myślowych, które odpychają od poezji najmłodszych poetów, jest wielka przeźroczystość treści, skojarzona z wykwintem i prawdziwie pięknem brzmieniem.

Trzęsienie ziemi w Gwatemali.

Katastrofa na Martynice tak zajęła wszystkie umysły, że nie zwrócono prawie uwagi na straszną katastrofę w Gwatemali, która zniszczyła ośm miast i pozbawiła życia około dwudziestu tysięcy ludzi. Oprócz wzmianek telegraficznych, nigdzie nie było szczegółowych opisów tego trzęsienia ziemi, które trwało od 8 do 24 kwietnia. Katastrofa gwatemalska, niewątpliwie stoi w związku z późniejszymi wybuchami wulkanów na Anntyllach, a zapewne także z trzęsieniem ziemi w odległej Szemasze. W całej małej republice środkowo-amerykańskiej widać ślady strasznego spustoszenia. Quezaltenango, największe, po stolicy, miasto Gwatemali leży w gruzach. Ten sam los spotkał miasta: San Marcos, Solola, Mazat Senango, Santa Lucia i San Felice. Wszyskie maszyny w okręgu plantacji są zepsute. Prezydent republiki stwierdził w przemówieniu z 18 kwietnia, że cały naród okryła żałoba, całe miasta wprost znikły, mnóstwo ludzi zubożało w jednej chwili, a nie można narazie ocenić ilości trupów.

W liście jednego z mieszkańców i świadków katastrofy czytamy między innemi: W Quezaltenango, wydobyto z gruzów 4000 zabitych, przytem wszystkie więzienia pogrzebały znajdujących się w nich więźniów, a wszystkie koszary — żołnierzy. Przytem w zbrojowni artyleryjskiej, nastąpił podczas któregoś z licznych wstrząśnień straszny wybuch, który wzniecił pożar w walącem się mieście. W Amatitlan jezioro wystąpiło z brzegów i zalało leżące nad niem piękne miasto. W całej Gwatemali do dziś dnia (30 kwietnia) panuje niepokój, nędza i popłoch z lada powodu. Mnóstwo rannych umiera z powodu braku lekarzy, całe rodziny nędzarzy — wczorajszych bogaczy — włóczą się, żebrząc o kawałek chleba. Ogólną ilość trupów obliczają na 20.000 ludzi.

Galanterja.

Czem była galanterja mężczyzn w stosunku do kobiet i jakie ona przeszła koleje odpowiednio do zmian w społecznem położeniu kobiety?

Właściwą tradycyjną galanterję, t. j. grzeczność połączoną z szacunkiem, spotykamy chyba w epoce wojen krzyżowych lub za czasów wędrownych trubadurów, objeżdżających dwory pańskie i sławiących swą piękność i cnoty kobiece. Piękność i cnota bowiem łączyły się w owym czasie w istocie kobiecej w całość nader ujmującą dla pojęć ówczesnych. Piękność mogła być przedmiotem podziwu dla wszystkich, lecz źródłem rozkoszy dla jednego tylko; cnotami zaś były: skromność na zewnątrz, miłość i uległość dla małżonka, zamiłowanie w życiu domowem i rodzinnem, pracowitość i zapobiegliwość. Później jednak, gdy piękność bierze rozbrat z cnotą, galanterja przeradza się, a czasami przechodzi nawet w obyczaje prostackie. Ma to miejsce głównie we Francji, gdzie ten rozbrat występuje najjaskrawiej.

Niegrzeczne zachowanie się wobec damy na dworze Ludwika XIV, w samym przybytku galanterji, oburzało naiwną burżuazję ówczesną. Za Ludwika XV było jeszcze gorzej. Oto scena, którą opisał jeden ze świadków naocznych: „Kiedy damy dworu podają książętom wodę do płukania ust, zwyczaj wymaga, aby powstali z miejsc. Książę d'Artois pewnego dnia siedząc, skinął na panią de Forcalquier, aby się zbliżyła. Ta zauważyła głośno: „Czekam, ażeby książę wstał". Książę powstał i przyjął wodę, lecz zamiast napowrót wlać ją do podanego naczynia, wypluł ją na ręce i suknię pani de Forcalquier..

Dzieło Fryderyka Massen o pierwszem cesarstwie poucza, jak źle traktowali płeć piękną cesarz i jego marszałkowie.

Podczas restauracji monarchji lipcowej, kobiety mniej u dworu wyprawiały hałasu, niż za dawnych rządów, to też zachowanie się mężczyzn wobec nich nacechowane było większą godnością i powagą.

Gdy na dworze drugiego cesarstwa kobiety popadły w dawne, płoche zwyczaje, natychmiast brutalna pogarda dostaje się im ze strony mężczyzn.

Zajmujące studjum historyczne Raula Deberdt zaznajamia nas z dziwnem zwyrodnieniem stosunków w okresie od 1800—1830 Panował wówczas typ tak zwanej „niewinnej grzesznicy", zupełnie jednak różny, choć niemniej wstrętny od dzisiejszej demi-vierge. Wprowadziła go w modę pani de Souza, kochanka Talleyranda, należąca do towarzystwa dam romantycznych i bas-bleus ówczesnych. Była ona autorką licznych powieści. „Adela" bohaterka najsławniejszego jej dzieła, przedstawia typ dziewicy niewinnej a sentymentalnej, z którą żeni się stary jegomość, jedynie w celu uwolnienia jej z pod jarzma macierzyńskiego i umożliwienia jej miłostek z młodzieńcami. Wszystkie kobiety francuskie zazdrościły Adeli i marzyły o małżonku starym a pobłażliwym, ułatwiającym żonie sentymentalne awantury. Inna dama romantyczna, która nadawała ton ówczesnemu towarzystwu, pani Pipelet de Leurry, późniejsza księżniczka Salm, kazała sobie sporządzić elegancką trumnę z drzewa różanego, wybitą białym atlasem i leżąc w niej, przyjmowała swych gości.

Damy francuskie dzisiejszego towarzystwa nie mają podobnych sentymentalno-pogrzebowych zachcianek. Ten tryumf platonizmu libertyńskiego był naturalnem przejściem do lubieżnej przewrotności późniejszego sportu wiarołomstwa. Ale sport ten, jakkolwiek urozmaicony do nieskończoności, wyrafinowaną fantazją bohaterek w życiu i w literaturze, nie wystarcza już dziś takim kobietom, które w stosunku jednej płci do drugiej upatrują tylko źródło rozkoszy, rozrywki, lub interesu. Przeplatają zatem sport ten rozmaitemi innemi sportami, których wykonywanie zmienia zwolna kobietę moralnie i estetycznie i czyni ją niezdolną do wykonania wyznaczonych jej przez przyrodę funkcyj macierzyństwa. Znany publicysta fran-

cuski Gaston Deschamps dowodzi na podstawie ostatnich dat statystycznych, że liczna rzesza kobiet francuskich, hołdujących sportowi bicykla, automobilu, polowania, fechtunku itp., nie przyczynia się wcale, lub nader skąpo do wzrostu ludności francuskiej.

Podejmijmy jednak na nowo nić przewodnią tych wywodów. Co się stało z galanterją wobec zmienionych warunków? Oto damy z „towarzystwa" nie tylko nie wymagają jej, ale wprost z niej szydzą.

Kobieta poważna, inteligentna i postępowa nie dba również o przesadne grzeczności, więc też nasąpił prawie zupełny zanik galanterji w dawnem znaczeniu.

Okazało się też, że po przez rozmaite fazy wytwarza się jakby rodzaj równowagi społecznej. Kobieta traci szacunek w miarę, gdy traci godność osobistą i chce jedynie pięknością zdobywać hołdy.

Gy kobieta zdobędzie prawa i podniesie się jej wartość człowiecza w społeczeństwie, zmienią się zapewne i stosunki między kobietą, a mężczyzną i powstanie może nowy rodzaj galanterji, złożonej z podobnych jak dawniejsza czynników, lecz w proporcji zupełnie odmiennej. Nie można bowiem wierzyć w to, iżby chęć wzajemnego podobania się miała zniknąć ze stosunku między płciami. Chęć ta stanowi jeden z najsilniejszych węzłów życia społecznego.

N.

Pospiech dziennikarski.

Dziennikarstwo w Ameryce dało dowód, że umie zdobywać szybkie informacje i udzielać je czytelnikom swoim. W godzinę po zamachu Mac Kinleya nie było dziecka w Nowym Jorku i Brooklinie, któreby za pośrednictwem prasy nie słyszało o tym smutnym wypadku i nie znało jego wszystkich szczegółów.

O tej sprężystości opowiada w jednem z pism londyńskich Anglik, który w dniu 6 września, znajdował się w redakcji najpoczytniejszego dziennika nowojorskiego i był naocznym świadkiem, jak Yankesowie umieją się spieszyć.

O godzinie 4 minut 29 po południu rozbrzmiał dzwonek telefonu.

Redaktor naczelny oderwał się od pisania listu i pospieszył do aparatu.

— Halloli!

— Halloli! Prezydent Mac-Kinley otrzymał dwa strzały, ranny śmiertelnie.

— Kto mówi?

— Stowarzyszenie prasy!

— Jakie szczegóły?

— Nie znamy bliższych.

— Dziękuję.

Redaktor podbiegł do tuby.

— Przygotować wydanie nadzwyczajne — zarządził w drukarni. — Mac-Kinley zamordowany! Najtłustsze czcionki. Farba drukarska czerwona. Tekst: Prezydent podczas zwiedzania wystawy w Buffalo otrzymał dwa postrzały. Ranny śmiertelnie.

W siedm minut potem, o godz. 4 minut 36, 200 roznosicieli *Newsboys* wybiegło na ulice miasta z plikami numerów pod pachą. Było to czerwone wydanie nadzwyczajne z depeszą w dużej, czarnej obwódce.

Gdy w drukarni z niesłychaną szybkością drukowano *Extra*, redaktor naczelny przywołał dwóch woźnych i kazał im natychmiast odszukać drugiego kierownika pisma, oraz wydawcę. Drugi redaktor był tuż obok, u fryzjera. Nadbiegł w tejże chwili z jednym policzkiem ogolonym, drugim — namydlonym. Wydawca był w klubie. W sześć minut potem wysiadał już z dorożki przed gmachem redakcyjnym. Nie pytając o nic, poszedł wprost do telefonu.

— Proszę mnie połączyć z pierwszym lepszym dziennikiem z Buffalo.

— Gotowe.

— Daję 100 dolarów za każdą minutę rozmowy. Powiedzcie mi wszystko, co wiecie.

Jednocześnie dyktował:

„Mac Kinley został napadnięty w hali muzycznej"...

W dwadzieścia minut potem, o godzinie 4 minut 48, ukazało się drugie wydanie nadzwyczajne z nagłówkiem: „Mic-Kinley Extra nr. 2". Zawierało ono pół szpalty szczegółów o zamachu i pomieszczało portret prezydenta i plan wystawy w Buffalo.

Tymczasem wydawca zatelefonował do dyrektora kolei:

— Czy możesz mi pan dostarczyć ekstrapociągu?

— Kiedy?

— Ile?

— Załatwione.

W dwadzieścia pięć minut potem ekstrapociąg pędził do Buffalo z dwoma fotografami, dwoma rysownikami i pięciu redaktorami. Jeden z nich wpadł do wagonu w kamizelce, bo nie zdążył włożyć tużurka.

Tymczasem wyszły już wydania nadzwyczajne nr. 3 i nr. 4. Każde z nich zawierało po dwie kolumny szczegółów, jedną szpaltę rozmowy przez telefon, drugą szpaltę biografji, dwie szpalty portretów, plany i rysunki, interwiew z senatorami, gubernatorami, członkami ciała prawodawczego itd., 15 list protestacyjnych ze stu podpisami na każdej, ze 300 depesz kondolencyjnych, poglądy medyczne trzech znakomitych chirurgów, szpaltę wrażeń ogólnych, dwie szpalty z życiorysem Roosevelta itd. A wszystko to zostało zebrane i wydane w sześćdziesięciu minutach.

Naoczny świadek tego rekordu dziennikarskiej szybkości opowiada, że działo się to z całą systematycznością, bez „tracenia" głowy, z zimną krwią. Każdy był na swojem stanowisku i zdwoił, potroił energję. Nie byli to ludzie, lecz maszyny, pracujące za pomocą pary — nie było to już szybkie, lecz „błyskawiczne" dziennikarstwo.

Objawy wulkaniczne na Węgrzech.

(*Telegr. Dzien. Pol.*).

Budapeszt 3 czerwca.

Budapesti Hirlap donosi z Bardyjowa, że w pobliżu góry Straży sdostrzeżono podejrzane objawy wulkanicznej działalności. W głębi ziemi słychać grzmoty i huk podziemny. W studni miejskiej, która dostarcza wody całemu miastu, woda zniknęła, a gdy się wkrótce znów pojawiła była prawie kipiącą. Ludność jest wielce wzburzona, gdyż obawia się katastrofy.

W pobliżu Straży utworzyła się szczelina, z której wybuchła wysokim promieniem na 40 metrów czysta woda.

(Bardyjów, po węgiersku Bartfa, nad rzeką Topolą, leży o trzy mile od granicy Galicji. O pół godziny drogi w dolinie słynne kąpiele bardyjowskie, zwiedzane nietylko przez Węgrów, ale także przez wielu obcych, szczególnie Polaków. Góry Preszowskie są wulkanicznego pochodzenia, a góra Straża uważaną była za wulkan wygasły).

Po zawarciu pokoju.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Paryż 3 czerwca. *Matin* pisze o pokoju w Transwaalu, że Europa, której sumienie było bardzo obciążone, obecnie może swobodnie odetchnąć. Boerowie zajmą nieposlednie miejsce w historji bohaterskich narodów.

Londyn 3 czerwca. *Times* pisze o zawarciu pokoju w artykule wstępnym: Obecnie, skoro wojna ukończona, można przystąpić do naszego zadania imperjalistycznego z nowemi siłami wyższej świadomości naszej władzy i z większą nadzieją, niż wtenczas, kiedy nasi waleczni nieprzyjaciele byli jeszcze naszymi poddanymi.

Londyn 3 czerwca. Król Edward otrzymuje z wszystkich stron świata depesze z życzeniami, według telegramów z angielskich kolonij, panuje tam wszędzie radośne usposobienie z powodu zawarcia pokoju.

Pretorja 3 czerwca. Przeważna część wodzów boerskich opuszcza miasto, aby rozwiązać swe oddziały, co potrwa zapewne około 14 dni.

Londyn 3 czerwca. W izbie lordów złożył prezydent ministrów Salisbury podobne oświadczenie o zawarciu, pokoju jak Balfour w izbie niższej. Roseberry złożył rządowi życzenia z powodu ukończenia wojny, wyraził nadzieję, że odtąd zacznie się nowa epoka pracy wśród pokoju i rozwinie handel i przemysł w Afryce południowej.

Londyn 3 czerwca. Z warunków pokoju należy jeszcze zaznaczyć. Język holenderski ma być używany w szkołach publicznych w Transvaalu i Oranji; tam, gdzie rodzice tego życzyć sobie będą, a w sądzie będzie wówczas dozwolony, jeżeli będzie konieczny dla skutecznego przeprowadzenia wymiaru sprawiedliwości.

W Izbie gmin postawiony będzie wkrótce wniosek o wyrażenie podziękowania Kitchenerowi i armji angielskiej.

Utrecht 3 czerwca. Prezydent Krueger polecił dać odpowiedź zastępcy Biura Reutera, który chciał z okazji zawarcia pokoju mieć z prezydentem interwiew — że obecnie żadnych nie może udzielić informacyj.

Berno (szwajc.) 3 czerwca. Przy otwarciu sesji czerwcowej rady związkowej, dano wyraz zadowoleniu, z powodu zawarcia pokoju w Afryce południowej.

Delegacje wspólne.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Budapeszt 3 czerwca. Delegacja węgierska przyjęła budżet okupacyjny, poczem prystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa wojny.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Rozruchy lwowskie przed forum parlamentu.

Wiedeń 3 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Breiter będzie się domagał otwarcia dyskusji nad wczorajszą mową dra Koerbera w sprawie rozruchów lwowskich. Dr. Koerber chce przemówić dopiero po południu, gdyż oczekuje dalszych relacyj ze Lwowa.

N. fr. Presse gani postępowanie władz i powiada, iż rozlew krwi podczas strejków stanie się specjalnością austrjacką. Jest obawa, iż wypadki lwowskie staną się dziś przyczyną gwałtownych scen w parlamencie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Kolej Lwów-Winniki.

Wiedeń 3 czerwca. Pp. Małachowski, Marjański i Rawski, jako reprezentanci gminy m. Lwowa, dalej członek wydziału krajowego Laskowski, dyrektor kraj. banku kolejowego Kołakowski i reprezentanci konsorcjum hrabia Roman Potocki konferowali wczoraj przez cały dzień z reprezentantami ministerstwa kolei i skarbu, w sprawie kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Są nadzieje uzyskania pomyślnego rezultatu. Jutro odbędzie się dalsza konferencja.

Obstrukcja młodoczeska.

Wiedeń 3 czerwca. Rząd nie stracił jeszcze nadziei i sądzi, że uda się mu nakłonić Czechów do zaniechania obstrukcji przy obradach nad ustawą o podatkach od biletów kolejowych.

Dziś odbędzie się ponownie konferencja przewodniczących klubów. Prawdopodobnie po ukończeniu obrad delegacyjnych, odbędą się jeszcze trzy, lub cztery posiedzenia izby poselskiej.

Ze sfer sądowych.

Wiedeń 3 czerwca. Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa Tadeusza Zakrzewskiego z Sambora do Lwowa, Józefa Jaworskiego z Wadowic do Przemyśla, Romana Lewickiego ze Stanisławowa do Lwowa; zamianował zastępcami prokuratora państwa w VIII kl. rangi zastępcę prokuratora państwa Adama Schneidra we Lwowie, oraz adjunktów sądowych Czesława Wójcickiego z Przemyślan dla Sambora, Klemensa Kulczyckiego z Jaworowa dla Stanisławowa, Juliusza Kolczykiewicza ze Skolego dla Stryja, dra Stanisława Zagórskiego z okręgu lwowskiego wyż. sądu kraj. dla Lwowa, Remusa Sbierę z Seretu dla Suczawy. Przeniesiony zastępca prokuratora Teodor Przychocki z Rzeszowa do Nowego Sącza; wreszcie mianowani zastępcami prokuratorji państwa w VIII kl. r. adjunkci sądowi Mieczysław Ujejski z Chrzanowa dla Tarnowa, dr. Stefan Cięglewicz z Jasła dla Rzeszowa i dra Feliksa Rosnera z Andrychwa do Wadowic.

Dochód z podatku od wódki.

Wiedeń 3 czerwca. Jak wiadomo, na mocy ustawy z 8 lipca 1901 r., która podwyższyła podatek wódczany o 20 hal. na hektolitrze, dochód z tego źródła, preliminowany w rocznej kwocie 19·2 mil. koron, miał być rozdzielony między kraje podług nstawowego klucza. Obecnie, kiedy minął pierwszy okres od września do 31 grudnia 1901, prowizoryczne obliczenie już ukończono i można przystąpić do rozdzielenia tego dochodu.

Na okres wspomniany preliminowano dochód 6·4 mil. koron. W rzeczywistości dochód ten wynosi 7,957.000 k., wliczając w to już podatek, zapłacony za zapasy spirytusu, które znajdowały się dnia 1 września, a który wynosił 2,232.000 k. Z ogólnego dochodu na powyższy okres otrzymają: Galicja 2,255.000, Czechy 1,496.000, Morawy 1,255.000, Śląsk 422.000, Bukowina 250.000 k. itd. Ponieważ w myśl ustawy rząd był upoważniony do udzielenia krajom zaliczek na ten dochód, a zaliczka, udzielona przez państwo, wynosi ogółem 5,909.000 k., przeto obecnie wydano polecenie do krajowych dzrekcyj skarbów, by resztę dochodu w wysokości 2,047.000 k., również wypłaciły kasom krajowym.

Opodatkowanie firm austrjackich na Węgrzech.

Wiedeń 3 czerwca. Wielkie wzburzenie wywołała wiadomość nadesłana z Budapesztu, a donosząca, iż rząd węgierski począł nakładać podatki na austrjackie handle i austrjackich przemysłowców. Pewnej firmie z Młodego Bolesławia, która nie miała w Peszcie żadnego sklepu, lecz utrzymywała tylko agentów, nałożono 500 koron podatku zarobkowego i to za pięć lat wstecz.

Enuncjacja przyb. rady przemysłowej.

Wiedeń 3 czerwca. Oddział cłowo-eksportowy przybocznej rady przemysłowej, uchwalił na wczorajszem posiedzeniu rezolucję, przyjmującą z zadowoleniem do wiadomości, znane oświadczenie dra Koerbera w izbie panów, w sprawie ugody z Węgrami Rezolucja podnosi, że niekorzystna ugoda, byłaby w każdym wypadku gorszą, aniżeli zupełne zerwanie wspólności.

O uniwersytety słowiańskie.

Praga 3 czerwca. Odbył się tu meeting demonstracyjny na rzecz założenia słowiańskich uniwersytetów w Austrji. Wzięli udział w zebraniu obaj rektorzy czescy, oraz słowiańscy i ruscy akademicy. Imieniem ruskich akademików, akademik Hoszowski domagał się założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie; inni mowcy przemawiali za stworzeniem czeskiego uniwersytetu w Bernie, słowieńskiego w Lublanie. Życzenia te będą przedłożone ministrowi oświaty Hartlowi i drowi Rezekowi.

Samobójstwo.

Wiedeń 3 czerwca. Jeden z wybitnych tutejszych adwokatów dr. Kastner, były syndyk gminy m. Wiednia, zastrzelił się. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Rozruchy w Rosji.

Petersburg 3 czerwca. W Saratowie wybuchły groźne rozruchy. Połowa miasta zniszczona. 18.000 chłopów z okolicy, plądrują miasto. Gubernator Eogelhardt uciekł z miasta.

W guberniach kurskiej i nowogrodzkiej wybuchły także niepokoje. Manewry, które miały się odbyć pod Kurskiem odwołano.

Panika w kościele.

Wrocław 3 czerwca. W kościele w Laurabütte, wskutek zapalenia się bukietu kwiatów, powstała panika. Kobiety poczęły cisnąć się do wyjścia. W ścisku jedną kobietę zaduszono, pięć jest ciężko ranionych.

Zamach na prefekta paryskiej policji.

Paryż 3 czerwca. Gdy prefekt policji paryskiej, Lepine, podążał wczoraj popołudniu do szpitala, by odwiedzić tam pewnego agenta policyjnego, który w bójkach odniósł rany, z pewnej grupy nieznanych ludzi, stojących przed szpitalem, padły strzały rewolwerowe, skierowane na Lepine'a. Prefekt nie odniósł jednak żadnych obrażeń. Napastnicy uciekli. Wdrożono śledztwo.

Zesłani na Sybir.

Warszawa 3 czerwca. Wczoraj w nocy zesłano 42 studentów na Sybir.

Rząd rumuński a żydzi.

Bukareszt 3 czerwca. Dziennik urzędowy zaprzecza doniesieniom zagranicznych pism o zachowaniu się władz wobec tamtejszych żydów i wyraża zdanie, że pobyt Bernarda Lazare miał na celu sprowokować powstanie.

Powrót Loubeta.

Montelimar 3 czerwca. Loubet odjechał z powrotem do Paryża.

Strejki.

Tryjest 3 czerwca. Okrętowi tragarze węgla w liczbie 250 rozpoczęli dziś strejk.

Szegedyn 3 czerwca. Rozpoczął się tu strejk murarzy, bierze w nim udział 600 robotników. Żądają podwyższenia płacy.

Paryż 3 czerwca. Prawie wszyscy robotnicy i robotnice rządowych fabryk tytoniu i zapałek na prowincji, przyłączyli się do uchwały robotników takich samych fabryk w Paryżu, według której rozpoczęto powszechny strejk.

Katastrofa na kolei.

Paryż 3 czerwca. Z powodu fałszywego ustawienia zwrotnicy zderzyły się w St. Denis dwa pociągi kolei miejskiej 24 osób odniosło rany.

Wiedeń 3 czerwca. W Dürnkrnt pod pod Wiedniem, gdzie w r. 1805 połączone armje rosyjskie i anstrjackie pobiły armję francuską, ma być wzniesiony pomnik na cześć poległych. Car komitetowi, zajmującemu się budową tego pomnika, przesłał 25.000 koron tj. trzecią część kosztów budowy.

Paryż 3 czerwca. Radykalne pisma twierdzą, że przez wybór Bourgeoisa prezydentem izby deputowanych większość tej izby chciała dać Loubetowi do poznania, w jakim kierunku i w jakim duchu ma złożyć nowy gabinet.

Paryż 3 czerwca. Rada municypalna uchwaliła wczoraj datek 100.000 franków na dotkniętych katastrofą na Martynice. Uchwalono także wysłać depeszę do Krügera i Steina z uznaniem dla dzielnej postawy Boerów.

Sofja 3 czerwca. Książę Ferdynand wyjechał wczoraj do Ebenthal. Przybycie jego do Petersburga zapowiedziano na 10 b. m.

Rozruchy we Lwowie.

Ze szpitala, z oddziału chirungicznego donoszą nam, że w ciągu dnia wczorajszego zmarło z ran trzy osoby, dziś zaś jedna. Jedenasty rannych, pozostałych w kuracji, ma się lepiej.

* * *

Rano około godziny 9-tej rozeszła się po mieście pogłoska, że na placu Unji Brzeskiej na gródeckiem, gdzie mieści się targowica, robotnicy stawiają barykady ze straganów i że wre tam walka z wojskiem. Tymczasem sprawa miała się cokolwiek inaczej. Za rogatką gródecką jakichś kilku drabów (co się tam w dzień targowy często zdarza) napadło wóz jakiegoś wieśniaka i zrabowali mu wiktuały. Wieść ta dostała się lotem błyskawicy na plac targowy z dodatkiem, że idą robotnicy i rabują po drodze wszystko, co im w ręce wpadnie. W jednej chwili poczęły przekupki i przekupnie zbierać swój towar i umykać, przewracając stragany. Niebawem zjawiła się kompanja wojska i patrol żandarmski, ale ekscedentów nie zastano, bo ich nie było. Dla bezpieczeństwa dzielnicy tej jednak, roztasowano na placu Solarni kompanję piechoty, która rozsiadła się na trawnikach w bardzo miłej harmonji z pauprami, machającymi kozły po placu.

Po całej dzielnicy gródeckiej przejeżdża ulicami szwadron huzarów.

* * *

W policji, po biurach, jakby wymarło. Wszyscy urzędnicy na mieście, prócz tych, którzy mają inspekcje. Budynek policji wygląda jak wielkie koszary. Na jednem podwórzu, na schodach i w sieni biwakują dwie kompanje piechoty; na drugiem pół szwadrona huzarów. Sztab pogotowia urzęduje w biurze prezydjalnem.

Na Rynku.

Rynek lwowski zaległa dziś duszna atmosfera. Od samego rana stoją po wschodniej i południowej jego stronie, grupy strejkujących robotników. Stoją w małych grupkach spokojnie, gwarząc między sobą. Z policji znajduje się tu tylko nadkomisarz Kropaczek i kilku agentów i żołnierzy. W cieniu ratusza, od strony północnej, stoi kompanja piechoty, z nałożonymi na lufy karabinów bagnetami.

Mija godzina za godziną, a tłum, który co kwadrans to rośnie, to maleje, czeka ciągle na rezultat obrad, które w wielkiej sali ratuszowej toczą się między pracodawcami a robotniczymi delegatami.

Konferencje pracodawców ze strejkującymi.

Od godz. 10 rano do godz. 12 w południe, trwały poufne obrady pracodawców pod przewodnictwem p. Kamienobrodzkiego.

Nastąpiło posiedzenie jawne, na którem ogłoszono uchwały powzięte przez pracodawców. Pracodawcy obradowali nad całym memorjałem robotników i zgodzili się, aby najmniejsza płaca dla czeladnika murarskiego wynosiła 1·50 zł., dla pomocnicy 55 ct., dla pomocników 75 ct. dziennie, za 10-godzinny czas pracy z przerwą kwadransu na śniadanie.

Dalej zgodzono się w tych, którzy pracują już 4 lata przy murarce, uznać za ukwalifikowanych murarzy, a nawet zgodzono się także na inne żądania robotników, jak pobieranie opłat dla Kasy chorych itd.

Uchwały te zakomunikowano zgromadzonym delegatom murarzy, którzy następnie przeszli do drugiej sali, aby naradzić się nad uchwałami pryncypałów.

Godzina druga posiedzenie tak pracodawców jak i pracujących trwa dalej.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna Lwów-Kraków-Wiedeń jest dziś od użytku abonentów zupełnie wyłączona, gdyż zajęta przez t. zw. *Staatsgespräche* — tak, że nawet połączenia *dringend* dostać nie można. Jest tak od godziny 12 tej do tej pory (1-sza), a więc wtedy, kiedy telefonu najwięcej potrzeba.

Bieda z telefonem. Dziś nie otrzymaliśmy żadnych depesz telefonicznych, gdyż telefon między Lwowem a Wiedniem, jest ciągle zajęty dla depesz państwowych I znów okazuje się tu ta ciągła bieda z telefonem, ten brak drugiej linji między Lwowem a Wiedniem

Użytek telefonu dla pism i publiczności, staje się zupełnie iluzorycznym — trzeba takich zdarzeń, jak wczorajsze, naprężonej sytuacji, jak dzisiejsza, aby telefon był zajęty dla rozmów państwowych, a dla publiczności, która swemi pieniędzmi telefon utrzymuje, jest on zupełnie niedostępny.

Te anormalne stosunki powinny się wreszcie skończyć i mamy nadzieję, że Koło polskie, mając tak namacalny dowód, że się tak wyrazimy, mizerji telefonicznej naprze na rząd, aby uwzględnił tylekroć powtarzane żądania naszego kraju i zbudował wreszcie drugą linję telefoniczną.

Linia szczególniej od czasu, gdy włączono do niej jeszcze Budapeszt, staje się wprost dla Galicji bezprzedmiotową. Galicja korzystać może z telefonu tylko wówczas, gdy już rozmówiły się z Wiedniem wszystkie włączone do linji miasta morawskie i śląskie. Tak dłużej trwać nie może!

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Po myśli rozporządzenia ministerstwa kolejowego, z dnia 6 maja 1902 l. 16591/16, wchodzi w życie z ważnością do 1 czerwca rb., na szlakach austrjackich kolei państwowych i w zarządzie państwa pozostających kolei lokalnych, nowa taryfa dla tragarzy kolejowych.

Bliższe szczegóły podadzą ogłoszenia, które zostaną afiszowane we wszystkich stacjach kolejowych, co niniejszem podaje się do wiadomości.

— **Wiedeń** 3 czerwca. (*Targ na woły*). Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4.306 sztuk. W tem było z Galicji 576, z Bukowiny 26 sztuk.

Przebieg targu oziębły.

Ceny pozostały niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 149 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 117 sztuk po 56—63 k., 246 sztuk po 64—69 k., 202 sztuk po 70—74 k., — sztuk po — do — za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—67 k., krowy podtuczone po 52—66 k.; bydło chude dla masarzy po 42—50 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 3 czerwca o godz. 7½ wieczorem.

Wieczór trzech króli

komedja w 5 aktach W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich; ułożyła dla sceny Helena Modrzejewska.

OSOBY:

Orsino, książę Illirji	p. Adwentowicz
Wiola	pni Solska
Oliwia	pna Arkawin
Sebastjan, brat Wioli	p. Stanisławski
Antonio, kapitan okrętu, przyjaciel Sebastjana	p. Antoniewski
Kapitan okrętu, przyjaciel Wioli	p. Kwiatkiewicz
Walerjan, dworzanin ks. Orsino	p. Recheński
Kurjo „ „ „	pna Jaroszówna
Tobijasz Czkawka, wuj Oliwji	p. Roman
Andrzej Chudogęba	p. Solski
Malwolio, rządca domu Oliwji	p. Węgrzyn
Fabian, w służbie Oliwji	p. Kosiński
Feste, błazem w służbie Oliwji	p. Popławki
Marja, szatna Oliwji	pni Rybicka
Żandarm I.	p. Bielecki
Żandarm II.	p. Schulc
Służący	p. Czaki

Rzecz dzieje się w Illirji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 czerwca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. M. Romer z Brzuchowic. S. Jurkiewicz z Zakopanego. J. Wolf z Klein-Marzen. W. Cyga z Tarnowa. H. Panger z Sternbergu. J. Ehlgiessei z Czerniowiec. J. Kozierowska z Zepowic. L. Podlewski z Bojkowic.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Duuin Borkowski z Mielnicy. P. Kotarski z Krakowa. B. Jocz z Krzywcza. A. Rieger z Mielca. Dr. W. Werbenec z Pola. K. Marmorosz z Karowa. J. Rohseek z Krakowa. W. Polański z Rudnik. E. Barber z Suczawy. Major Turing z Mostów wiel. A. Horodyski z Kociubiniec. J. Zdanowicz ze Schodnicy. R. Janicki z Berezowicy. K Jaworski z Ostrowczyka. J. Sochanik, J. Keprzyński ze Zbaraża. M. Müller z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

[57]

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Wpadła jak wicher do salonu, narażając się na nowy wybuch gniewu ciotki.

Nie zastała jej, pani Langlais wyszła. Lecz zamiast ciotki, Regina zobaczyła stojącego przed kominkiem mężczyznę o bardzo ciemnej cerze, którego widok wzburzył jej małą duszyczkę. Mężczyzna ten nie odezwał się, nie zrobił ani kroku naprzeciwko niej...

Lecz w jego ciemnych rysach, Reginie zdawało się, że poznaje inną twarz kochaną twarz Toma Stronga, twarz „dobrego pana."

I drżąc cała szła do niego, gotowa krzyknąć, lecz on zrobił gest.

Podniósł rękę i położył palec na ustach.

Regina znała ten gest, wiedziała jego znaczenie.

„Milcz! Ani słowa!"

To też nie przemówiła.

Lecz nieznajomy wyciągnął wtedy ręce, podniósł ją, przycisnął do silnie bijącego serca i pocałował w policzek.

I od tej uroczystej chwili, Marja-Regina nie widziała więcej nieznajomego o ciemnej cerze, który tak bardzo podobny był do „dobrego pana."

Gest jego nakazywał milczenie, to też dziewczynka nic nie mówiła.

Nikogo nie pytała, rozumiejąc, że chodziło głównie o to, żeby zachowała tajemnicę przed otaczającymi.

Nawet wujowi, takiemu dobremu, nawet Klaruni słodkiej i kochanej, z niczem się nie zwierzyła.

Lecz tutaj podlegała dziwnej jakiejś atrakcji.

Ta piękna i smutna kobieta, która stała się dla niej matką, pociągała ją nieprzeparcie; w niej Regina przeczuwała przyjaciółkę, której można zaufać, która nie zdradzi.

Oh! ta tajemnica, którą uważała za straszną, jak ona dręczyła wyobraźnię dziecka, jak ciężyła na małej niewinnej duszyczce!

Dlaczego kazano jej milczeć?... nie wiedziała, cierpiała z tego powodu, ale milczała.

Bliskie były siebie te dusze okrutnie przez los doświadczane, bliskie do otworzenia przed sobą ran swoich...

Trzeba było tylko okazji, a ta trafiła się pewnego poranku marcowego, kiedy słońce bliskie porównania dnia z nocą, zaczynało ogrzewać ziemię i dawało przedsmak rozkosznej wiosny.

Była blisko jedenasta godzina rano. Dzieci, korzystając z jasnego dnia, wyszły wszystkie, pani Gorlin oczekiwała ich dopiero na śniadanie.

Dzwonek się odezwał, służąca pobiegła otworzyć listonoszowi, który przyniósł Poli list pieniężny. Ciężki był ten list, zawierał oprócz krótkiego bileciku, fotografję i pięć tysięcy franków.

Pani Gorlin poszła do ogrodu, zagłębiła się w alei kasztanowej, ażeby być samą.

Wtedy z powstrzymywanem łkaniem, oczyma łzami zaszłemi, czytała co następuje:

„Znam twoje życie, to jest twoje cierpienia. Nie wolno mi odezwać się do ciebie inaczej, jak przyjaciel. Wiedz tylko, że ten przyjaciel jest taki sam jak dawniej, że czuwa nad tobą i twojemi dziećmi i że z pomocą Boga uchroni cię od nowych nieszczęść.

„Suma załączona, przeznaczona jest na to, abyś mogła uczynić twoje życie, życie twoich dzieci i małej cudzoziemki, powierzonej twojej opiece, o ile można łatwe i przyjemne.

„Mała jest córką mojego brata i grozi jej to samo, co jego spotkało.

„Życie jej nawet nie jest pewne. Czuwaj więc nad nią z największą bacznością.

„Fotografja załączona jest portretem mojego syna.

„Wiedz, że pracuję dla niego jak i dla ciebie. Gdy Bóg pozwoli, pozna on swoją matkę. Jest on jej godny.

Jan".

Pola czuła, że siły ją opuszczają.

Portret, który trzymała w ręce, przedstawiał pięknego młodzieńca, z głową o wyrazie męskim i dumnym, o spojrzeniu otwartem i prawem.

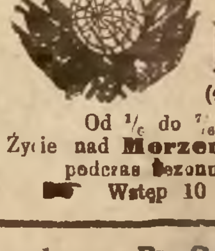
(Ciąg dalszy nast.)











Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański — Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego